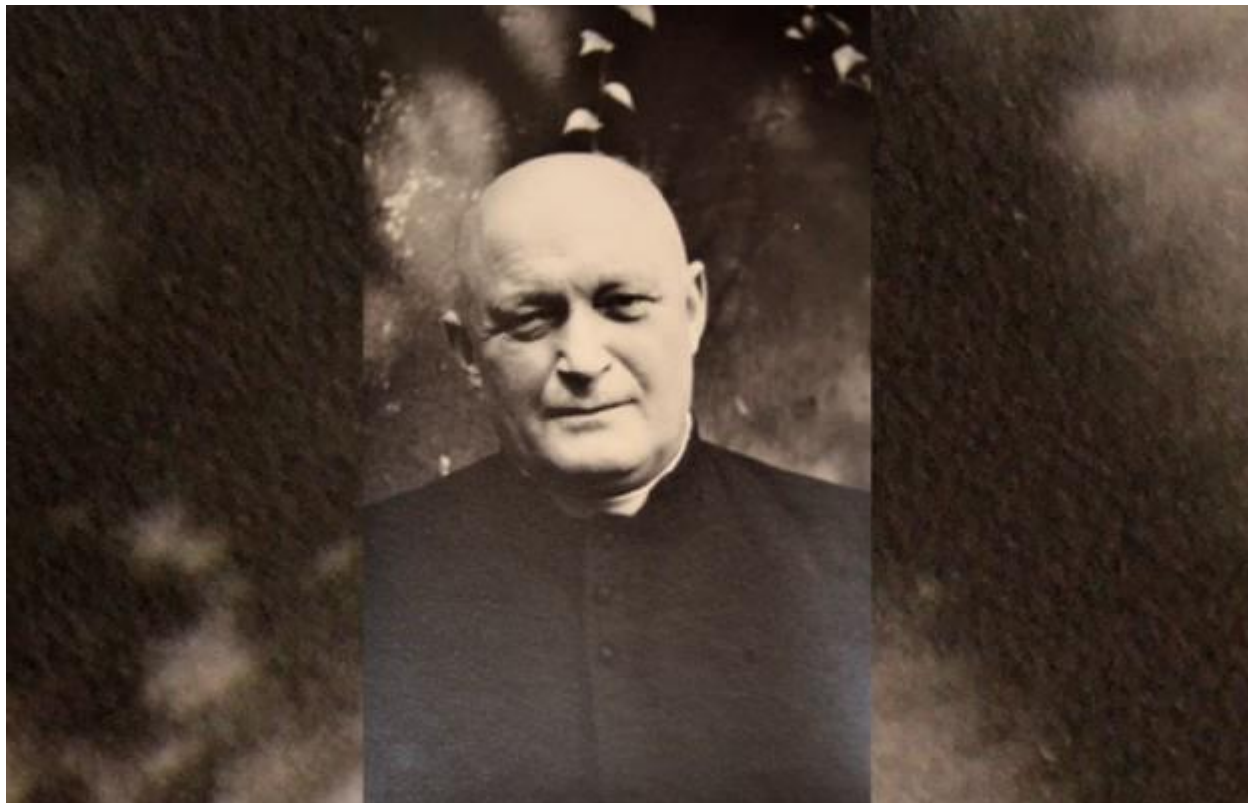


Cud beatyfikacyjny ks. Władysława Bukowińskiego

Natychmiastowe i trwałe uzdrowienie polskiego kapłana ze skutków wylewu podpajęczynówkowego stało się cudem koniecznym do ogłoszenia błogosławionym ks. Władysława Bukowińskiego.



Fot. Krzysztof Tadej Ks. Władysław Bukowiński

Cud zdarzył się w czerwcu w 2008 roku w seminarium w Karagandzie. Dotyczy on polskiego księdza, **ks. Mariusza Kowalskiego**, który podczas gry w piłkę na boisku seminaryjnym uległ wypadkowi, wskutek czego stwierdzono wylew podpajęczynówkowy. Lekarze twierdzili, że najprawdopodobniej nie przeżyje dwóch-trzech dni; jeśli przeżyje, będzie w stanie wegetatywnym, a w najlepszym wypadku, po intensywnej rehabilitacji, może dojść do jakiejś sprawności.

„Ponieważ sytuacja była bardzo poważna arcybiskup Karagandy Jan Paweł Lęga poprosił biskupa pomocniczego Atanazego Schneidera, aby udał się do szpitala i udzielił księdzu namaszczenia chorych oraz warunkowego rozgrzeszenia, czyli przygotował go na śmierć. Biskup, oprócz sakramentów, wziął ze sobą kości – dziś możemy powiedzieć relikwie – księdza Bukowińskiego (jedna z niemieckich sióstr w czasie ekshumacji w 1995 roku ciała księdza z miejscowego cmentarza do Katedry św. Józefa w Karagandzie zabrała przekonana o tym, że ten człowiek jest święty – uczyniła to z pobożności). Po udzieleniu sakramentów, biskup zostawił te kości w izolatce, w której znajdował się chory kapłan” – relacjonuje ks. Andrzej Scaber, który badał sprawę cudu w procesie beatyfikacyjnym ks. Władysława Bukowińskiego.

W tym samym czasie rozpoczęto nowennę przez wstawiennictwo ks. Bukowińskiego o uzdrowienie **ks. Mariusza**. Modliły się wszystkie karmelitanki z klasztoru w Karagandzie i księża, którzy w tym czasie przybyli na rekolekcje do seminarium z całego Kazachstanu.

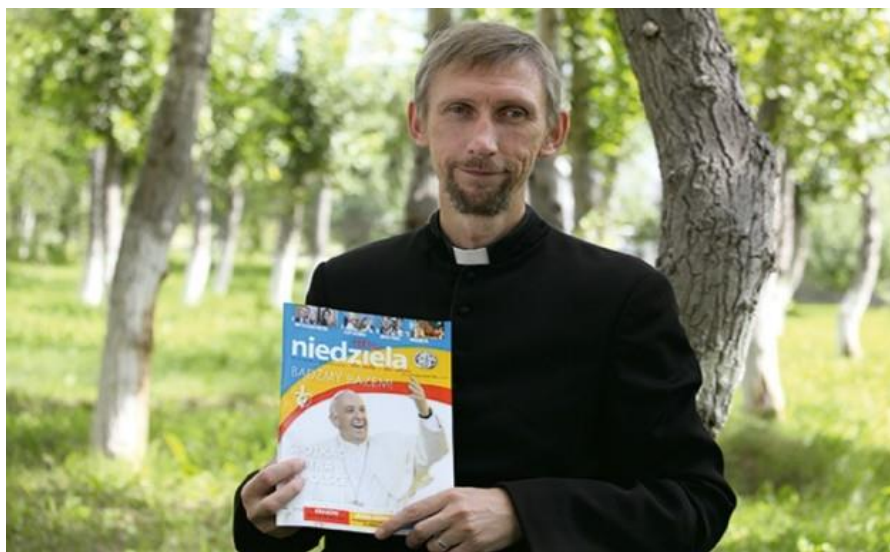
Po wyjściu bp. Schneidera ze szpitala **ks. Mariusz** się wybudził. „Na zewnątrz stała radziecka lodówka, która bardzo głośno chodziła i przeszkadzała mu w spaniu. Wybudzony wstał z łóżka, wyszedł na korytarz i wyciągnął z kontaktu wtyczkę zasilającą prądem lodówkę. Rano przyszła pielęgniarka i zastała go

przytomnego; zapytała kto wyłączył lodówkę. Odpowiedział, że on. Pielęgniarka zaczęła krzyczeć, że jemu nie wolno się ruszać, bo jest po wylewie. Ale on mówi, że ta lodówka tak mu przeszkadzała w spaniu, że wyszedł i wyciągnął wtyczkę” – opowiada ks. Scaber.

Wezwano lekarzy, którzy zaczęli wypytywać chorego o podstawowe informacje na temat jego życia, czy je kojarzy, dali mu kartkę, żeby sprawdzić czy potrafi pisać. Ksiądz odpowiadał prawidłowo i logicznie. Stwierdzono - „**Uzdrowienie było natychmiastowe i trwałe. Późniejsze badania tomografem komputerowym głowy, które zostały wykonane w Łodzi potwierdziły, że nie ma żadnego śladu przebytego wylewu krwi do mózgu**” – mówi ks. Scaber.

W procesie w sprawie cudu **ks. Mariusz Kowalski** był przesłuchiwany jako pierwszy. W dalszej kolejności osoby, które modliły się w jego intencji, ci którzy odwiedzali go w szpitalu oraz dwóch lekarzy. „Rektor Akademii Medycznej w Karagandzie, który zadeklarował się jako osoba niewierząca, **ateista** od urodzenia i pochodzenia żydowskiego – jego matka była Żydówką, co bardzo podkreślał – stwierdził, że jako profesor medycyny, członek wielu gremiów międzynarodowych nie jest w stanie tego wytłumaczyć przy pomocy aktualnej wiedzy medycznej. Na końcu stwierdził, że jeśli byłaby taka potrzeba, to on ateista i Żyd może jechać do Watykanu potwierdzić, że medycyna nie jest w stanie tego wytłumaczyć. On nie określał tego cudem. On mówił, że nie wierzy w żadnego Boga” – relacjonuje ks. Scaber.

11 września w Karagandzie ks. Władysław Bukowiński został ogłoszony błogosławionym.



Artykuł z Tygodnika Katolickiego „Niedziela” nr36